

Andrzej Wajda, Agnieszka Tambor

"Polski artysta musi coś powiedzieć od siebie o sytuacji, w której sam żyje" : z Andrzejem Wajdą rozmawia Agnieszka Tambor

Postscriptum nr 2(50), 127-129

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ROZMOWY

„Polski artysta musi coś powiedzieć od siebie o sytuacji, w której sam żyje”

Z Andrzejem Wajdą rozmawia Agnieszka Tambor

Agnieszka Tambor: *Czy zechciałby Pan opowiedzieć o początku swojej drogi filmowej? O tym, skąd wziął się Andrzej Wajda taki, jakim go znamy dziś?*

Andrzej Wajda: To jest chyba trudniejsze dla mnie niż dla kogoś z zewnątrz, kto chciałby i potrafił to opisać. Ale spróbuję. Myślę, że moje zainteresowanie reżyserią filmową bierze się z dwóch ważnych wydarzeń. W 1946 roku zapisałem się do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, chciałem być malarzem. Zdawało mi się, że podczas okupacji, w czasie wojny to właśnie jest moje marzenie i moje przeznaczenie. Równocześnie konfrontacja z Akademią lat powojennych uzmysłowiła mi, że sztuka nie powinna być tylko sztuką, która sprawia przyjemność, która wychodzi naprzeciw temu malarstwu światowemu, które jest gdzieś w kręgu doświadczeń francuskiego postimpresjonizmu. Polski artysta musi też coś powiedzieć od siebie o sytuacji, w której sam żyje. I tak powstała grupa samokształceniowa w Akademii Sztuk Pięknych, pod przewodnictwem Andrzeja Wróblewskiego i tak powstały nasze pierwsze próby zmierzenia się z innym rodzajem malarstwa, w moim wypadku bez powodzenia zresztą. Ale ta klęska dała mi z kolei pewien niedosyt, który pchnął mnie w stronę kina. Kiedy zatem spotkałem się ze szkołą filmową, to byłem już artystycznie ukształtowany, a potrzebne mi było tylko spotkanie z kinem, którego zupełnie nie znałem, gdyż w czasie okupacji kino oznaczało propagandę. Szkoła Filmowa w Łodzi była więc dla mnie doświadczeniem w zakresie techniki — jak się robi filmy, ale to Akademia Sztuk Pięknych w Krakowie ukształtowała mnie jako artystę. Jest i trzeci, również istotny element — mieliśmy

świadomość, iż nasi koledzy, nasi przyjaciele, nasi rówieśnicy, którzy zginęli w czasie wojny milczą. I to my powinniśmy być głosem zmarłych. Tak się narodziła i Polska Szkoła Filmowa, i polska literatura, i częściowo malarstwo — Andrzej Wróblewski zmierzył się z tym tematem. Powstała sztuka, która doświadczenia wojenne wybrała za swój temat. A ja stałem się reżyserem właśnie takich filmów.

AT: *A czy są jacyś ludzie, których Pan szczególnie wspomina z początków swojej kariery?*

AW: To są ludzie, którzy w jakiś sposób mnie ukształtowali. Na pewno bardziej niż nauczyciele akademicy, byli to koledzy, z którymi pracowaliśmy, którzy też studiowali na Akademii. Nie tylko zresztą ci, którzy chodzili do Akademii, gdyż w Krakowie w tym czasie były co najmniej trzy grupy, które tworzyły zupełnie inną sztukę. Z jednej strony wokół Tadeusza Kantora gromadziła się grupa, która szukała dla siebie miejsca w awangardzie lat dwudziestych i trzydziestych. Z drugiej — grupa profesorów Akademii Sztuk Pięknych, którzy kultywowali francuskie malarstwo postimpresjonistyczne przełomu wieków. No i trzecia grupa, którą my próbowaliśmy stworzyć, która chciała zmierzyć się z tematem wojennym, z doświadczeniami wojennymi. Ale tylko jeden artysta pozostał, który do dzisiejszego dnia jest znakiem tamtych czasów. To Andrzej Wróblewski.

AT: *Czy jest jakiś film, który uważa Pan za reprezentacyjny dla siebie. To znaczy, czy można powiedzieć, że Andrzej Wajda to... „Człowiek z żelaza”, „Kanał”...*

AW: Trudno powiedzieć. Robię filmy już 51 lat, a historia kina ma niewiele ponad sto. Towarzyszyłem wydarzeniom politycznym, wydarzeniom społecznym, jak również widowni, która się przecież odmienia. I ja odmieniam się tak samo, razem z tą widownią. Poza tym nie było szansy, żeby realizować tylko i wyłącznie filmy polityczne. Były momenty, kiedy robiłem innego rodzaju filmy takie, jak „Brzezina” czy „Panny z Wilka”. Moim zamiarem nie było zresztą tylko kino polityczne, ale wydawało mi się, że trzeba być gotowym na to, co się może nagle pojawić. I tą szansą okazał się film „Człowiek z żelaza”. Może ktoś inny na moim miejscu zaczekałby jeszcze chwilę, jak rozwinie się sytuacja, jak znaleźć się w tym niejasnym świecie, który dopiero powstaje, w polityce, która tworzy nową rzeczywistość. I oczywiście, byłoby źle, gdybym tego filmu nie zrobił wtedy, od razu, gdyż ten film towarzyszył wydarzeniom Solidarności i w jakiś sposób współtworzył je.

AT: Czy mógłby Pan w skrócie opowiedzieć, czy jest jakaś zasadnicza różnica w tworzeniu adaptacji literatury i filmu ze scenariusza oryginalnego?

AW: Zasadnicza różnica polega na tym, że kiedy realizuję film, będący adaptacją literacką, nawet w czasie zdjęć ciągle towarzyszy mi powieść, która zawsze jest dziełem głębszym, bardziej przemyślanym, tworzonym bezinteresownie. Scenariusz natomiast jest zawsze przeznaczony dla jakiejś widowni. Robimy ten film, bo jest on w jakiś sposób potrzebny. Natomiast, kiedy się sięga do literatury, to myśli się: czy dzisiaj taka powieść miałaby echo? O, np. „Pan Tadeusz”! „Pan Tadeusz” pojawił się w momencie, kiedy Polacy zadają sobie pytanie: idziemy do Europy, ale czy oni nas nie połkną? I powstaje film, który jest snem o dzieciństwie, którego wszyscy potrzebują w takich trudnych momentach – powrót do korzeni. A więc z jednej strony mierzę się z jakąś niemożliwością przeniesienia literatury na ekran, z drugiej strony literatura ta podpowiada mi coś więcej o postaciach, o świecie, o czasach, które przedstawia.

AT: I na koniec pytanie, które zapewne słyszał Pan już wielokrotnie, ale odpowiedź na nie interesuje wszystkich miłośników kina: jak się czuje człowiek, który dostaje Oscara?

*AW: Wie Pani, to nie miało dla mnie większego znaczenia. Ja powinienem był dostać Oscara za film wg powieści Jerzego Andrzejewskiego *Popiół i diament*. Wtedy to miałoby jakiś wpływ na moje życie. A tak... To, oczywiście, dla mnie satysfakcja, bo rozumiałem, że w jakiś sposób polskie kino zostało dostrzeżone w mojej osobie, ale chyba niewiele więcej ponad to.*

AT: To znaczy, że dla Pana osobiście nic się nie zmieniło?

AW: Nie, w moim życiu nic. Jest to w mojej osobie wyróżnienie dla polskiego kina i tak to właśnie przyjąłem.

AT: Dziękuję bardzo za rozmowę.